

# **Osoba w nowoczesnej literaturze: spojrzenie wstecz i parę wątpliwości**

Ryszard Nycz

# Osoba w nowoczesnej literaturze: spojrzenie wstecz i parę wątpliwości

*Nowoczesna literatura nie zachęca, jak wiadomo, do zajmowania się osobą pisarza. Niezależnie od tego, czy weźmiemy pod uwagę wypowiedzi twórców jak (Eliot), krytyków współczesnej ówczesnie kultury (jak Ortega y Gasset), czy historyków nowoczesnej literatury (jak Friedrich czy Culler); bez względu na to, czy zwrócimy się ku poezji, powieści czy dramatorowi, czy też, jak sądzi wielu, ku innym dziedzinom sztuki – wszędzie napotkamy tę samą nadrzędną tendencję, streszczoną w dobrze znanej formule ucieczki od osobowości.*

*Z punktu widzenia bowiem nowoczesnej świadomości – utrwalonej w literackich i krytycznych dokumentach epoki oraz historycznoliterackich syntezach – literatura modernistyczna rodzi się z radykalnego zerwania tradycyjnych więzi między dziełem a światem, a także między autorską intencją a tekstowym znaczeniem. Osiąga swą swoistość i autonomię w procesie depersonalizacji, w rezultacie przeistoczenia głosu autorskiego w bezosobowy tekst, anonimową wypowiedź fikcyjnego podmiotu mówiącego. Owa depersonalizacja, znamionująca główne formy nowoczesnej twórczości, ma, jak się zdaje, istotne przyczyny w rozkładzie tradycyjnych pojęć rzeczywistości, literatury i człowieka. W kategoriach tożsamości można by powiedzieć: 1/ o rozpadzie tożsamości doświadczenia jako formy indywidualnego przeżycia rzeczywistości w postaci spójnej, trwałej, podzielanej z innymi i dającej się artykułować przez jednostkę; 2/ o rozpadzie tożsamości literatury, której głębokie związki z istotą człowieka i naturą rzeczywistości uległy erozji, a samo celowa autonomia stała się substytutem absolutu w sytuacji „transcendentalnej bezdomności” (wedle formuły Lukácsa); 3/ o rozpadzie tożsamości człowieka, której ujęcie substancjalne – esencjalnej natury i niezmiennych własności charakteru – wyparte zostało przez wizję dynamiczną: procesu uzgadniania sprzecznych czy po prostu niespójnych aktów życiowej działalności oraz ciągłej pracy świadomości, nadającej integralność osobie ludzkiej w przepływie zmiennych danych życiowego doświadczenia.*

*Nie wdając się w tym miejscu w charakterystykę cech tej dobrze znanej przemiany antropologicznej samowiedzy, warto może jedynie zauważyć, że to ona właśnie stanowi empiryczne, historyczne zaplecze ogólnych, a nawet uniwersalnych tez głoszonych przez nowoczesną teorię literatury, w myśl których literacki podmiot jest w sposób nieredukowalny oddzielony od odczuwającego i doświadczającego empirycznego podmiotu. Przede wszystkim odnosi się to oczywiście do poezji lirycznej, która zyskała rangę paradygmatu w literaturze nowoczesnej. Lecz nie jedynie; jak można wyczytać w każdym współczesnym podręczniku poetyki czy teorii literatury, nie tylko ja lirycznego nie wolno nigdy utożsamiać z osobą poety, ale i żaden narrator nie powinien nig-*

dy zostać utożsamiony z autorem-człowiekiem (pojęcia sytuacji lirycznej i, odpowiednio, sytuacji narracyjnej są koniecznym uzupełnieniem tak immanentystycznie rozpatrywanych podmiotowych kategorii).

Kluczowe dokumenty (i proklamacje) samowiedzy nowoczesnej teorii literatury zdają się jedynie potwierdzać te oczywiste oczekiwania i sankcjonować istniejący stan rzeczy. Jednakże lektura zapewne najślawniejszego z tekstów tego rodzaju, tzn. Śmierci autora Rolanda Barthes'a

- *podjęta po trzydziestu latach, z dzisiejszej perspektywy – stać się może tyleż pouczającym, co zaskakującym doświadczeniem. Z niejakim zdziwieniem (mając w pamięci wspomniane wyżej świadectwa i rozpoznania nowoczesnej literatury) możemy na przykład w nim wyczytać, że „obraz literatury, jaki znaleźć możemy w kulturze dzisiejszej, obraca się wyłącznie wokół autora, jego osoby, jego dziejów, upodobań i namiętności” (podkr. moje). Możemy się też przekonać, że owe urzekające prawdy, roszczone sobie prawo do uniwersalności, dochodzą teraz do nas w niezbyt już zrozumiałym języku niegdysiejszego ducha czasu. Inaczej mówiąc: większość z sformułowanych w Śmierci autora radykalnych tez i supozycji okazuje się dziś trudna do obrony – tak, jak musiała wydawać się trudna do zaakceptowania już w parę lat później samemu ich autorowi, dającemu w swych pismach ostatnich wyraz niezwyklej wrażliwości na referencyjny wymiar znaku i ślady (choćby negatywne...) empirycznych obecności w tekście.*
- *Czas, prosi się melancholijna uwaga, odstania jednak nieco prawdy; pewnie więc dzięki temu i w usmierconym autorze zaczynamy dziś coraz wyraźniej dostrzegać zarysy sylwetki pisarza, niczym w zwłokach Mr Hyde'a profil Dr Jekylla (i jak w tekstach bezosobowego skryptora, sygnowanych „Barthes” – ślady niepowtarzalnej inteligencji i wrażliwości, osobowości, Rolanda Barthes'a). Wygląda bowiem na to, że Barthesowski autor – obdarzony anachronicznymi cechami wczesnodziewiętnastowiecznego ideału – wiódł w dyskursie teoretycznym żywot prawdziwego upiora. Tylko w charakterze widma mógł chyba w literackiej świadomości XX wieku egzystować jako osobnik obdarzony cechami substancjalnego podmiotu o niezmiennej tożsamości; jednostka ludzka wyposażona w absolutną jaźń, racjonalna, niezależna i autonomiczna; „osoba ludzka” konstituująca się przed – czy poza – wszelkimi zewnętrznymi (językowymi, społecznymi, kulturowymi...) determinacjami. Uporczywie powoływany do życia bywał w polemicznych kampaniach pewnie głównie po to, by mógł wystąpić*

w roli ulubionego obiektu krytycznych odniesień. Poddawany negacji i zakwestionowaniu, został w końcu, właśnie w Śmierci autora, nie tyle usmiercony, co raczej publicznie przebity osinowym kołem.

- Tak więc ów antybohater teoretycznego dyskursu ma wyraźne znamiona celowo wyprojektowanego fantazmatu. Nietrudno też zauważyć, że z kolei bohater pozytywny, owo anonimowe ja (bezosobowy skryptor) obwołane ucieleśnieniem prawdziwych cech podmiotu tekstowego, okazuje się nieuprawnioną uniwर्सalizacją własności jedynie pewnej koncepcji podmiotu historycznego (pisze o tym w tym numerze Anna Nasiłowska) – podmiotu modernistycznego, i to w jego najbardziej skrajnym wariacie. To zaś na koniec rodzi podejrzenie, że być może przyczyna tego poznawczego impasu, zamykającego refleksję w kręgu wewnątrzjęzykowych konstrukcji (a czasem fantomów) i przesadnie antytetycznych (bo zbyt mocnych i zbyt słabych) osobowych atrybucji, jest natury bardziej zasadniczej. Niewykluczone, że tkwi ona w specyfice metody badawczego dociekania, dziedziczącej ciągle swe podstawowe rysy po lingwistycznej poetyce: z jej przymusem tworzenia systemowych opozycji; pryncypialnym przeciwstawianiem tego, co wewnątrz- i tego, co zewnątrztekstowe; ostrożnością (graniczącą z urazem) wobec wykraczania poza granice języka oraz idącym w parze z tym „przedsądem” przekonaniem, że prawdziwa empiria, świat rzeczywisty, jest czymś całkowicie pozalingwistycznym, nie dającym się uchwycić – ani nie pozostawiającym śladów – w materii języka.
- Dziś problem statusu osoby staje się – jak świadczą zgromadzone tu szkice – nie tylko daleki aktualny, ale i coraz donioślejszy. Osoba bowiem reprezentuje, można powiedzieć, tę najbardziej energicznie domagającą się uobecnienia realność, która nie daje się zredukować do wyłącznie pozajęzykowych i pozaspółecznych kategorii, a pozostaje uporczywie wykluczana z dyskursu. By jednak sprawę tę rozważyć na nowo, trzeba już chyba zacząć myśleć inaczej, ryzykując porzucenie dotychczasowych założeń teoretycznoliterackiego „dyskursu o osobie”. Nie ma, rzecz jasna, żadnej pewności, czy owo „inaczej” znaczyć będzie „lepiej”; wiele wskazuje przecież na to, że – by mogło znaczyć „lepiej” – trzeba jednak zacząć myśleć o związku osoby i tekstu choć trochę „inaczej”.

**Ryszard NYCZ**